

Więc przynajmniej dzisiaj pozostać musi „Rota“ hymnem narodowym, — bo w niej wypowiedziane myśli są własnością całego społeczeństwa.

M. Rajska.

JERZY BRAUN.



Opowieść nowa.

(Ciąg dalszy).

Był raz sobie

strasznie dziki kozioł..

który nazywał się Barakata-Ohama.

A był najsilniejszy ze wszystkich kozłów w górach Basuto.

— Kozioł.

Kozioł ten był jeszcze bardzo młody, mimo to jednak miał wszelakie dane, żeby pozostać przewodnikiem Ludu i wieść gromady na bujne pastwiska.



Co mówiono w puszczy.

Opowiadano sobie do ucha

po wszystkich zakątkach Południowej Afryki

(i to zarówno małpy, jak słonie i dziki)

że ojcem jego był sam Centkowany

płowozółty Lampart o ostrych pazurach...

Ja nie wiem, czy to prawda,

nie pytałem o to —

bo nie wypada wszak Słoniowi interesować się znaną losami poddanych.

Mniejsza o to.

Ale słuchajcie!

Bo to ciekawe

i dziwne — — —

Kozioł był strasznie mocny

— miał mięśnie, jak najtwardsze korzenie sykomoru

ścięgną, jak bawół dojrzały i groźny,

żołądek strusia,

węch dzikich „simrów“ kudłatych psów Puszczy,

był ozujny, chytry, jak gazela

i nigdy się nie zmęczył w biegu...

Taki był Kozioł.

Pamiętam, widziałem go, jak nacierał na jelenie,

gromadzące się na legowisku.

Jak wojowniczy nosorożec,

łbem pochylonym przed się godził,

grzbiet mu się wygiął w pałąk

wśród karkołomnych skoków.

A racicami to tak krajał ziemię,

że tryskał piasek z kawałkami darni.

Wyglądał wtedy w szalonym pedzie, jak okrągły obłok,

miešiony na czterech giętkich trzcinałach bambusowych.

A ja myślałem pod skórą głowy:

żeby zwyciężył.

A on powalił, przewrócił, stratiował

jednego brązowego jelenia.

— drugiemu nadwyreżył kości

i zwichnął nogę w stawie,

trzeciego gnał przed sobą,

jak pies umykającą pantarkę.

A ja myślałem pod skórą głowy:

Oto jest krew z krwi Mięsożernych!

Oto ten, którego ojcem był

Lampart!

A teraz co nastąpiło —

Zdziwicie się, gdy powiem.

Albowiem Lampart, który był Ojcem Kozła,

był nieznany puszczy.

I nikt nie myślał, żeby on żył na prawdę.

A tymczasem jednego, skiwanego południa

Lampart przyszedł

i zażądał od Kozła, by mu się pokłonił...

(Lampart był kulawy, kuternoga).

A Kozioł łupnął racicą i wrzasnął:

„Pójdiesz precz Centkowany?!”

Umykaj bardzo daleko, na kulawej nodze,

jeżeli nie chcesz, abym cię wziął na łeb

i podrzucił do góry,

a potem wlał krew twoją do żołądka pustyni!

Hop, hop! — ruszaj sobie!

Miedzy małpy, między krokodyły“!

Oh, źle się to skończyło!

Lampart dostał wypieków na mordzie

i czerwonych plam w oczach,

wygiął grzbiet jak solczystą gałąź —

— a pazury wylazły mu na wierzch

długie, ostre jak kły.

Skoczył.

Walczyli chwileczkę.

Rozdzierali sobie gardła.

Ale niedługo...